Nr. 208. Czwartek 11 września 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2 1/2 szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2514.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1954.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Wyborcy! Towarzysze!

We czwartek 11 września o godzinie 7 wieczór odbędzie się

w sali „Sokoła“ w Podgórzu

Zgromadzenie Przedwyborcze

na którem przemawiać będzie:

Poseł tow. Herman Diamand.

Komitet wyborczy P. P. S. D. w Podgórzu.

Dlaczego mięso w Krakowie nie jest tańsze?

Co dla jednych nieszczęściem, dla drugich staje się źródłem zysku. Z powodu deszczów i wylewów, jakie w ciągu lata nawiedziły Galicyę, chłopi nie mają dostatecznej ilości paszy i wskutek tego masowo wyzbywają się bydła. Jest to zresztą zjawisko, powtarzające się w naszym kraju co parę lat; raz chłopi wysprzedają za bezcen konie, drugi raz bydło rogate, gdyż nie mogą czekać, aż „pomoc rządu“ ułatwi im utrzymanie inwentarza. Korzystają z tego chłopskiego nieszczęścia handlarze i rzeźnicy, którzy od przyciśniętych potrzebą chłopów nabywają bydło, sprzedając je potem po cenach normalnych, t. j. po cenach od kilku lat „normalnie wysokich“, podczas gdy konsumenci z tego zapełnienia targu nie mają korzyści w formie zniżki cen mięsa.

W jednym z dzienników lwowskich czytamy następującą informacyę z Krakowa:

„Z powodu ostatnich klęsk rolniczych zwiększyła się znacznie dostawa bydła rogatego na tutejszą targowicę centralną, szczególnie z Galicyi wschodniej, Bukowiny i Węgier. Dawniej dowożono w obecnym czasie około 200 sztuk; teraz, jak n. p. onegdaj, dostawiono około 600 sztuk bydła. Ceny znacznie spadły. Woły grube, za które dawniej płacono po 110 do 112 K za 100 klg. żywej wagi, płaci się obecnie po 95 K; woły chude po 55 do 65 K, zamiast 60 do 88. Również spadły ceny krów i cieląt. Kupcy z Niemiec i Śląska pruskiego wykupują po 200 do 300 sztuk na każdym targu. Wobec nizkich cen opłaca im się wywóz pomimo wysokiego cła“.

Mamy więc skonstatowanie następujących faktów:

1) przywóz bydła na targowicę w Krakowie zwiększył się prawie w trójnasób,

2) ceny spadły o 13 do 15 K na 100 kg żywej wagi,

3) handlarze pruscy stali się pilnymi kundmanami targu krakowskiego, wykupując nieraz połowę spędzonego towaru.

Ilekroć w ostatnim czasie interpelowano pp. rzeźników, dlaczego mięso ciągle jest tak drogie, otrzymywano odpowiedź: brak bydła. Swoją drogą — brak ten był szczególnego rodzaju; wiemy np., że mimo „braku“, eksport wędlin Krakowa w ostatnim czasie znacznie się podniósł, co naturalnie spowodowało zmniejszenie się zapasu, pozostałego dla konsumcyi krakowskiej. Teraz jednak rzeźnicy nie mogą powołać się na brak bydła; nie mogą też mydlić ludziom oczu twierdzeniem, że „ceny utrzymują się na dotychczasowym poziomie“ — a przecież czy słyszał kto w Krakowie, żeby mięso potaniało bodaj o parę halerzy na kilogramie?

Rzeźnicy ciągle mają pretensyę do uchodzenia za „dobrodziejów“ ludności. Oni, biedacy, z poświęcenia dla sprawy publicznej ze zamiłowania zawodu i jak jeszcze brzmią ładne frazesy, wyrębywali i sprzedawali sięso, fabrykowali i sprzedawali wędliny, mimo że ciągle pracowali ze stratą. Oczy wprawdzie uczą nas czegoś przeciwnego, ale rzeźnicy mieli po swej stronie bodaj — wykazy tygodniowe targowicy. Teraz i ta wymówka odpada, a pozostaje nagi fakt kontynuowania rabunku kieszeni ludności. Bydła jest dość; bydło jest tańsze, ale ceny mięsa pozostały te same. Pokazuje się, że tylko początek jest trudny, gdyż jednakowoż do drożyzny się przyzwyczajono, gdy zaczęto ją uważać za „dopust boży“, sprawcy jej i ciągnący z niej korzyść gorliwie ją konserwują. Bo przecież grubi pp. rzeźnicy nie mogą dopuścić, aby ludność „zbytkowała“, aby robotnik np. był w stanie codzień kupić sobie kawałek mięsa.

Prawda, powiedzą rzeźnicy: mamy konkurencyę, wykupują bydło na eksport, dla nas pozostają najgorsze sztuki. A cóż do dyabła, czy handlarz krakowski jest lepszym kupcem od rzeźnika krakowskiego? Czy handlarz, który ponosi większe ryzyko, może kupować większe zapasy żywego towaru, niż rzeźnik, który ma bezpośredni i zapewniony zbyt? Przecież han-

H. BANG.

Cudowne dziecko.

5

(Ciąg dalszy).

W sąsiednim pokoju hałasowały niemożliwie źle wychowane dzieci pana Delande'a. Poprostu własnych słów się nie słyszało.

Pan Deland otworzył drzwi i skarcił dzieci, nie wiele to jednak pomogło: za parę chwil wznowił się z większą jeszcze, niż poprzednio, siłą.

— Niechże pan redaktor pozwoli im pobawić się — rzekł słodko pan Teodor Franz. — Każdy wiek ma swoje prawa.

Spojrzał czule na Karolka, siedzącego na krześle i automatycznie kiwającego nogami.

— Karolku, nieprawdaż, z przyjemnością pobawiłbyś się z dziećmi pana Delande'a. Pan pozwoli? Ależ oczywiście!

— Słyszysz Karolku? Musiez natychmiast iść do dziecinnego pokoju i bawić się.

Karolek siedział obojętnie, wymachiwał nogami i nie zdradzał najmniejszej chęci zaznajomienia się z latoroślami pana Delande'a.

Pan Teodor Franz pochylił się ze słodką miną ku chłopcu i palnął go ukradkiem silnie pięścią w bok, mówiąc czule:

— Jesteś tak nieśmiały, Karolku. Pan Delande pozwala, nawet życzy sobie, abyś poszedł pobawić się z jego dziećmi. Słyszysz? No idźże.

Malec pod wpływem szturchańca ocknął się, zeskoczył z krzesła i udał się do dzieci pana Delanda. Byli to rudzi, kościści chłopcy; zabawa ich polegała na tem, że kłuli szpilkami jakiegoś obcego chłopaka.

Pan Teodor Franz i pan Delande stali w drzwiach i zachwycali się zabawą dzieci.

Było to parę dni przed drugim koncertem cudownego dziecka.

Ten koncert udał się Karolkowi w zupełności. Uczniowie szkoły Rochebruna otrzymali bezpłatne bilety wstępu, zjawili się gromadnie i wręczyli cudownemu dziecku olbrzymi wieniec.

Przybył fotograf i sfotografował Karolka w wieńcu, jak w ramie.

Powodzenie było olbrzymie. Natychmiast po drugim, odbył się trzeci koncert z tym samym programem na ogólne żądanie publiczności. Zyskawszy te laury, udał się Karolek na występy do Skandynawii. Sam pan Teodor Franz towarzyszył mu osobiście, gdyż pokładał wielkie nadzieje w tej podróży. Rzeczywiście podróż ta była chrztem ogniowym dla małego geniusza. Droga wiodła przez całą Europę; w każdem znaczniejszem mieście odbył się koncert, na którem Karolek grał wciąż te same dwa utwory i „Kakadu der Schneider“, jako naddatek. Zwiedzili całą Europę, dotarli aż na Kaukaz.

Powodzenie kasowe było poprostu bajeczne — prawie takie, jak Adeliny Patti.

W każdem mieście obchodził Karolek podczas koncertu siódmą rocznicę swych urodzin. Pan Emmanuelo de-las-Forezas nosił stale krepę na cylindrze.

Życie szanownego pana Emmanuelo było teraz jednem pasmem rozkoszy i przyjemności. Miał zawsze pieniędzy pod dostatkiem i począł przeżywać okres „drugiej młodości“. Za czasów „pierwszej młodości“ wzruszały go najbardziej korpulentne blondyny o różowej cerze. Teraz upodobanie to powróciło w całej rozciągłości. Nadto grywał w bakarata i to z zupełnem powodzeniem. Po koncertach syna szukał i znajdował zawsze tęgie, różowe blondynki, jak również instytucye, gdzie mógł dowoli nagrać się w ulubionego bakarata i wygrać większe sumy.

Dwa lata upłynęło w ten sposób.

Cudowne dziecko w towarzystwie ojca i impressaria spędzało większą część czasu w pociągu.

Koncertował niemal codziennie. Nazajutrz zaś rano trzeba było jechać na dworzec. Codziennie zrana odbywała się scena budzenia Karolka: pan de las-Forezas targał mocno śpiącego malca za włosy, ten zaś wymyślał przez sen i kopał zawzięcie nogami; gdy i to nie pomagało, chlustał mu ojciec w twarz zimną wodę. Wtedy zrywał się Karolek z głośnym płaczem i, usiadłszy na skraju łóżka, poczynał się ubierać. W całem ciele odczuwał ociężałość, jak gdyby miał członki nalane ołowiem.

Nawpół ubrany, senny, śmiertelnie znużony snuł się po ciemnym pokoju hotelowym, wśród otwartych waliz i koszów, do których pośpiesznie, bez ładu i porządku pakowali jego opiekunowie rozmaite drobiazgi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dlarz musi się liczyć, że bydło podczas transportu może zginąć; że na granicy trzymają mu transport z powodu rzekomej, czy prawdziwej zarazy; musi zresztą — prawie z reguły — pracować cudzymi, a więc droższymi pieniądzmi, a mimo to, potrafią ubiedz rzeźników i zabrać im z przed nosa połowę spędu targowego.

Mogą to zrobić dlatego, bo rzeźnicy tak chcą, bo może sami to umożliwiają. Rzeźnicy wszelkimi sposobami chcą podtrzymać fikcyę „braku bydła"; nie mogąc przeszkodzić spędowi, przyczyniają się do jego zbycia za granicę, za rogatki miasta, a potem mają wolne ręce wobec magistratu, o ile wogóle poniżają się do tego, usprawiedliwiają utrzymanie wysokich cen — konkurencyą pruską. Nawet z cudzego nieszczęścia, z chłopskiej rozpaczy rzeźnicy umieją wyciągnąć profit.

Częściowe zniesienie „ochrony wzmocnionej".

Przytoczyliśmy z depeszy z Petersburga pewną ilość gubernij i powiatów, w których na mocy postanowienia rosyjskiej rady ministrów zniesiono stan „wzmocnionej ochrony".

W liczbie tej znalazły się 3 gubernie z Królestwa Polskiego (warszawska, lubelska, siedlecka).

Zasadniczą prerogatywą, jaką stan ochrony wzmocnionej daje generał-gubernatorowi, jest wydawanie t. zw. postanowień obowiązujących. W prawie niema norm ścisłych, ograniczających owe postanowienia tak, iż wkraczają one częstokroć we wszystkie przejawy życia społecznego. Słowem, stan ochrony wzmocnionej nadaje generał-gubernatorowi możność samowolnego, tymczasowego prawodawstwa. Jedyne ograniczenie, jakie mu podlega generał-gubernator przy wydawaniu postanowień obowiązujących jest to, że za przekroczenie przepisów postanowienia obowiązującego winni podlegać z góry określonemu maksimum kary pieniężnej i kary więzienia. Powtóre generał-gubernator podczas trwania stanu wyjątkowego ma prawo oddawać osoby prywatne pod sąd wojenny za następujące przestępstwa: rozbój, grabież zabójstwo we wszystkich odmianach, podpalenie, gwałt, opór władzom i sprawy polityczne z art.: 99, 100, 101 i 102. Wyroki sądów wojennych są ostateczne i podlegają konfirmacyi generał gubernatora, który ma prawo, zatwierdzając wyrok, zmieniać karę bez żadnych ograniczeń (np. karę śmierci na krótkoterminową katorgę itp.).

W stanie normalnym gubernatorzy mają jednak również prawo wydawania postanowień obowiązujących, nie mają tylko prawa nakładać kar i skazywać administracyjnie na więzienie. W każdym poszczególnym wypadku wykroczenie przeciw postanowieniom obowiązującym pociąga za sobą odpowiedzialność sądową. — Sąd przytem rozstrzyga, czy postanowienie gubernatora nie przeczy prawom ogólnym.

Zaznaczyć należy, że w stosunku do Królestwa Polskiego zniesienie stanu wyjątkowego nie ma takiego znaczenia, jak dla cesarstwa, gdyż po r. 1831 i 1863 został „najwyżej zatwierdzony" cały szereg rozporządzeń administracyjnych, inaczej mówiąc praw wyjątkowych i przepisy te, jako „najwyżej zatwierdzone" i nie zniesione w drodze cesarskiego ukazu, mają moc prawa.

Po wylewach — przed głodem.

Gdów nad Rabą, 9 września.

W rzędzie nieszczęśliwych gmin, nawiedzonych w tym roku wylewami, gmina Gdów nad Rabą ciężko również dotkniętą została, nie dość tego bowiem, że przeszła w ostatnich 3 miesiącach 4 większe, a 3 mniejsze powodzie, to jeszcze nadomiar nieszczęścia w dniu 31 sierpnia b. r. nawiedzoną została oberwaniem się chmury, takiem, jakiego najstarsi tu wiekiem ludzie nie pamiętają. W kilku minutach, wśród niezwykłej wichury południowo-wschodniej, w nieokreślonej ilości opadłe na ziemię tu wody, rozlały się szeroko i głęboko po całej okolicy naszej, do reszty zupełnie niemal niszcząc wszelkie ziemiopłody i tak tu już liche z powodu ustawicznych wylewów i deszczów — i rujnując równocześnie wiele domostw i stodół, przez które wśród nieustannych błyskawic, grzmotów i piorunów z hukiem i szumem spływały ku Rabie w oczach bezradnych zupełnie ich właścicieli — ze łzą w oku jedynie i z załamanemi rękoma, trwożliwie patrzących na tę tak straszną w skutkach dla nich katastrofę. Co nie zniszczyły po dzień ten smutny powodzie i słota, to zniszczyła do reszty niemal ostatnia ta nawalnica.

Przedtem porosły znacznie zboża i pogniła pasza, teraz znów, ostatnia już deska ratunku wieśniaka — jedynie z pożytków ziemi tu żyjącego i utrzymującego rodzinę — ziemniaki, w których do dziś dnia stoi jeszcze woda, psują się strasznie, gnijąc tak gwałtownie, iż nie ma nawet nadziei, by z nich można choć tyle uratować, by wystarczyło na sadzenie z wiosną roku przyszłego.

I czem tu żyć przez zimę, zimę tak długą, czem chować inwentarz, gdy nie ma dość zboża. gdy nie stanie ziemniaków?

Dla dokładniejszego określenia, jak szaloną była ta nawalnica, $1^1/_2$ godziny trwająca w dniu 31 sierpnia w Gdowie i okolicy, to jeszcze nadmieniam, że wezbrane wody unosiły z sobą nie tylko całe kopy zboża, koniczu i siana, nie tylko drzewo i różne części inwentarza, tak martwego, jak i żywego, lecz że unosiły z sobą nawet stodoły i szopy z nagromadzonymi w nich zapasami zboża, paszy i drzewa i że ludzie, by ratować życie, chronić się byli zmuszeni po drzewach i strzechach swych domów.

Dla mieszkańców Gdowa i okolicy klęska to wielka, której nie zaradzi kilogram obmyślanej już dla nas, z błotem zazwyczaj zmieszanej soli bydlęcej, klęska, której nie złagodzi ewentualnie rzucić się nam mająca kwarta stęchłej zazwyczaj kaszy lub krup, lub też wreszcie jaki półmiarek ziemniaka, dawanego z wiosną na sadzenie, ziemniaka zazwyczaj równie zepsutego.

Tu, gdy katastrofa takich rozmiarów, nie takich prezentów ze strony rządu ma wszelkie prawo spodziewać się nieszczęsna ludność nasza, lecz żąda poprawy prawdziwie wydatnej i skutecznej.

Likwidacya bałkańska.

Aneksya zdobyczy przez Serbię.

Belgrad. Dekret królewski, datowany z dnia 7 b. m., ogłasza aneksyę obszarów nabytych na podstawie traktatu bukareszteńskiego, względnie specyalnego traktatu między Serbią a Grecyą. Granica od strony Albanii określoną jest stosownie do uchwał konferencyi londyńskiej z zaznaczeniem, że międzynarodowa komisya ostatecznie ustali tę granicę. Granicę od strony Czarnogóry stanowi linia demarkacyjna, wprowadzona podczas operacyj wojennych, która będzie w mocy aż do czasu ostatecznego uregulowania. Granica od strony Bośni i Hercogowiny pozostaje niezmienioną.

Serbia i Czarnogóra.

Cetynia. W tutejszych kołach dyplomatycznych oświadczają, że rokowania z Serbią w sprawie granicy nie zostały przerwane, lecz odroczone i jest nadzieja, że zostaną rychło ukończone.

Turcy posuwają się dalej.

Konstantynopol. Oficyalnie potwierdzają wiadomość, że regularna konnica turecka i baszibożuki wtargnęli na terytoryum, położone po drugiej stronie rzeki Mesta, a więc za nową granicą grecką. Do zajścia tego nie przywiązują wielkiej wagi, ponieważ idzie w danym wypadku najprawdopodobniej o samowolne postąpienie kilku oficerów.

Saloniki. Turcy rekrutują w Xanti grecką ludność, zdolną do noszenia broni.

Rokowania bułgarsko-tureckie.

Wiedeń. (Tel. wł.). Z kół poinformowanych słychać, że układy toczą się głównie około dwóch punktów: 1) o dworzec kolejowy w Adryanopolu i 2) o posiadanie Kirkilisse. Układy prawdopodobnie potrwają długo.

Przyszłość Albanii.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Albanische Korresp." podaje wywiad z pewnym politykiem co do przyszłego ustroju Albanii. Będzie ona państwem monarchicznem, rządzonem postępowo, ale bez konstytucyi. Mocarstwa zagwarantują jej neutralność, a porządek będzie utrzymywała żandarmerya pod komendą oficerów europejskich. Stolicą będzie Elbassan albo Tirana.

Rzym. (Tel. wł.). Komisya dla oznaczenia granic południowej Albanii wyjechała wczoraj na Korfu, gdzie zejdzie się z delegatami greckimi.

Listy z kraju.

Walka o pracę.

Przemyśl, 7 września.

W niedzielę 7 września odbył się w sali „Domu Robotniczego" wiec publiczny z porządkiem dziennym: klęska bezrobocia, przy masowym udziale robotników wszelkich zawodów. Wiec ten był pierwszym sygnałem na szerszą skalę zakrojonej akcyi robotniczej przeciw bezrobociu, zagrażającemu coraz groźniej przemyskiej ludności pracującej. Obrady zagaił tow. Burda, poczem do prezydyum wybrano tow. W. Sutyka, murarza i W. Wolańskiego, stolarza.

Referat wygłosił poseł tow. dr Lieberman, którego zgromadzeni przywitali hucznymi oklaskami. Mówca nakreślił obraz nędzy ekonomicznej naszego kraju i niedolę ludu roboczego, który już od kilku lat toczy zaciętą walkę o pracę. Dziś jednak nadchodzą tak ciężkie czasy, że to, co dotąd było, nie pozostaje w żadnym stosunku z szarą teraźniejszością i przyszłością, która jak noc czarna, chmurna i tajemnicza zbliża się ku ludności. I nikt w tych krytycznych chwilach nie spieszy robotnikowi z pomocą, ani rząd centralny, ani krajowy, ani autonomia. „Wyższa polityka" każe czynnikom decydującym w państwie myśleć o — — Chinach, którym ma się dać pożyczkę, ale o kraju, o ludności, która niedawno jeszcze odgrywała rolę obrońców ojczyzny — o tą rząd się nie troszczy. — A sejm „nasz". Boją się go zwołać, aby wysoka polityka „antyludowa" nie zdławiła tego nowego sejmu, „odmłodzonego" niedawnymi wyborami. Przemyska Rada miejska, wstrząsana walką o wpływ, która się toczy między nową kliką a starymi — dziś nie jest zdolną do żadnej inicyatywy i dania pomocy ludności. Cała jej działalność ogranicza się do rozpisywania ofert na słomę i siano, na szuter, ale większe dzieło jakieś nie zrodzi się z woli takiej Rady miejskiej. W tych warunkach klasa robotnicza przemyska, nie oglądając się na nikogo, musi sama znaleźć środki ratunku, aby wywalczyć pracę i zarobek dla siebie i swoich. Bezczynność sfer decydujących, chcących zapomocą pozorów tylko zbałamucić opinię i wmówić w nią, że „coś robią", tę bezczynność klasa pracująca przełamie i przypomni, że głód w społeczeństwie nie jest dobrym doradcą. Klasa robotnicza pójdzie też wbrew woli garści „pracodawców", widzących „odrodzenie" mieszczaństwa w wygłodzeniu robotników. Robotnicy z pogardą odwracają się od takiego mieszczaństwa, które nawet w tych ciężkich czasach samolubne, chce żyć z ludożerstwa i myśli tylko o sobie.

Poseł dr Liebarman następnie przykładowo wyszczególnił szereg budowli rządowych, których rozpoczęcie obiecuje od lat. Robotnicy wiedzą, że przez domaganie się pracy dla siebie, dadzą tłuste zyski swoim wyzyskiwaczom, którzy mają usta pełne frazesów patryotycznych, a serce zimne, jak głaz.

Przemówienie dra Liebermana nagrodzili słuchacze hucznymi oklaskami.

Następnie przemówił tow. Wolański, który silnie napiętnował łgarstwa prasy wrogiej robotnikom i tow. Burda, który odczytał następującą rezolucyę:

„Zebrani na drugim wiecu 7 września 1913 w sali „Domu Robotniczego“ — z powodu grożącego ludności pracującej bezrobocia i z niem idącej nędzy — wzywają rząd centralny i krajowy oraz czynniki miejscowe, aby natychmiast rozpoczęły od dawna projektowane budowle jakoto: 1) dworca kolejowego osobowego, 2) dworca kolejowego towarowego, 3) warsztatów kolejowych, 4) gmachu sądowego, 5) budynku dla gimnazyum na Zasaniu, 6) budowy szkół ludowych i wydziałowych miejskich, 7) budowy gmachu starostwa, 8) budowy gmachów na pomieszczenie zarządów wojskowych, 9) budowy kolei Przemyśl Brzozów oraz innych budowli potrzebnych na pomieszczenie urzędów i zakładów publicznych, które dotąd mieszczą się w prywatnych domach czynszowych.

Zebrani — w przededniu wielkiego bezrobocia ostrzegają czynniki decydujące przed zwlekaniem z akcyą ratunkową i lekceważeniem sobie nastroju zagrożonych nędzą mas ludowych“.

Uchwaleniem tej rezolucyi zakończyły się obrady tego imponującego wiecu.

Przegląd polityczny.

Głąbiński „prostuje“. „Polnische Korrespondenz“ proszoną jest ze Lwowa o stwierdzenie, że ogłoszony przez kilka dzienników polskich projekt reformy wyborczej, którego autorstwo przypisywano narodowemu związkowi ludowemu, nie odpowiada projektowi reformy wyborczej, jaki poseł Głąbiński ostatecznie wypracował. Wszystkie komentarze i uwagi, jakie na podstawie rzekomo autentycznego projektu zostały poczynione przez różne organa, pozbawione są aktualności politycznej.

O dymisyi hr. Bertholda krążą ponownie pogłoski w Wiedniu. Ogólnie łączą audyencyę ambasadora w Rzymie Mereya z tą pogłoską, uważając Mereya za kandydata na następcę Berchtolda.

Król grecki w Niemczech. Jak już pisaliśmy, król grecki Konstanty bawi obecnie u szwagra swego Wilhelma, jako gość na manewrach. Przy sposobności wręczenia mu buławy marszałkowskiej wygłosił cesarz Wilhelm mowę, w której podniósł, że armia grecka zawdzięcza swe zwycięstwa nauce pruskiej. W odpowiedzi król Konstanty potwierdził te słowa i dodał, że uważa siebie i swych oficerów za uczniów pruskiego sztabu generalnego. Mowy te wywołały w Paryżu silne oburzenie. Dzienniki paryskie przypominają, że przecież oficerowie francuscy byli instruktorami armii greckiej i że jeszcze obecnie rząd grecki sprowadza instruktorów z Francyi.

Ponieważ po manewrach niemieckich król grecki ma pojechać do Paryża, obawiają się tam wrogich przeciw niemu demonstracyj, jak przed kilkunastu laty przeciw królowi hiszpańskiemu, Alfonsowi XII.

KRONIKA.

Środa 10 września.

Nowiny krakowskie.

Muzykalne ławki teatralne. Zwracamy uwagę dyrekcyi teatru miejskiego na niemożliwie skrzypiące i wykoszlawione krzesła, szczególnie w parterze i na trzeciem piętrze. Chociaż są to miejsca względnie tanie, to jednak dyrekcya powinna postarać się, aby publiczność, mogąca sobie pozwolić jedynie na te miejsca, nie była narażoną na ustawiczny akompaniament zgrzytów, towarzyszący np. boskim słowom Słowackiego, jak to miało miejsce na onegdajszem przedstawieniu „Księdza Marka“. Piszący te słowa, jak również i inni towarzysze jego niedoli, cierpieli poprostu męki Tantala, wiedząc, iż ze sceny pada muzyka wiersza Słowackiego, nie mogąc go jednak słyszeć, wskutek ohydnego skrzypienia krzeseł, przypominającego symfonię całego obozu z niesmarowanych wozów ciężarowych.

Śmierć wskutek nieszczęśliwego przypadku. Znany adwokat tutejszy dr Tadeusz Iskrzycki zginął wczoraj wskutek nieszczęśliwego przypadku. Wybierał się właśnie do Zakopanego, do bawiącej tam swej rodziny; stał w ubraniu podróżnem w kancelaryi i dyktował coś swemu koncypientowi. Przytem manipulował coś koło browninga, który zawsze brał z sobą w drogę. Nagle padł strzał, a kula przebiła osierdzie i zadrasnęła serce. Wezwano lekarza, który zalecił operacyę; przewieziono go do lecznicy, gdzie prof. Rutkowski wykonał operacyę, nieszczęśliwy umarł jednak o godz. 6 wieczorem wskutek silnego upływu krwi. Zmarły liczył zaledwie 41 lat i cieszył się ogólnem poważaniem.

Proces Rachwała. Przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu toczyła się wczoraj rozprawa w sprawie Rachwała, zasądzonego w Krakowie za szpiegostwo i kradzież karabina maszynowego na 5 lat więzienia. Trybunał zatwierdził wyrok co do szpiegostwa, natomiast uwolnił go od zarzutu zakazanego noszenia broni i co do tego punktu obniżył mu karę o 3 dni.

Na nowym dworcu towarowym zaczęło się już wczoraj urzędowanie. Przeniesiono już tam wszystkie biura, oraz urząd akcyzowy.

Próba gaszenia ognia nowym aparatem „Theo“ odbędzie się we środę 10 b. m. o godz. 4 popoł. w parku gier „Cracovii“ na błoniach.

Ze sportu wioślarskiego. Walne zgromadzenie członków oddziału wioślarskiego „Sokoła“ krakowskiego odbędzie się 16 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu „Sokoła“, przy ulicy Wolskiej. — W razie braku kompletu, zgromadzenie odbędzie się w godzinę później, bez względu na ilość członków. Członkowie „Sokoła“, pragnący się wpisać do oddziału wioślarskiego, zechcą się zgłaszać u dyżurnych na nowej przystani, mieszczącej się przy ulicy Zwierzynieckiej 44, a to między godz. 5 30 a 7·30 wieczorem. Tam udziela się również wszelkich informacyj.

Z sali sądowej. Przed trybunałem przysięgłych toczyła się wczoraj rozprawa przeciw 40-letniemu Franciszkowi Wilkoszowi o nałogową kradzież. Wilkosz był już 7 razy karany za kradzież, a ostatnią kradzież popełnił w Podgórzu. Zasądzono go na 5 lat więzienia.

Jama Michalikowa. Wielka sala w cukierni p. Michalika przy ul. Floryańskiej, po zupełnem jej odnowieniu, po zaprowadzeniu nowej wentylacyi dziś zostanie otwartą.

Zaginięcie 2 dziewcząt. Policyi doniosła p. Helena Wierzba, zamieszkała przy ulicy Szewskiej 1, że 2 letnia jej córeczka, Antonina, wyszła z domu w poniedziałek rano i mimo poszukiwań nie zdołano jej odszukać.

Marya Domagalska, rodem z Radomyśla Wielkiego, 16 letnia dziewczyna, szczupła, wysoka, ubrana w czarną suknię, wyszła z domu rodzicielskiego i dotąd nie powróciła.

Marya Czerwińska, zamieszkała przy ulicy Dietlowskiej 47, doniosła policyi, że przybłąkała się do niej półtoraroczna dziewczynka.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Chatka w lesie“.

JEROME K. JEROME.

Niewolnik przyzwyczajenia.

Było nas trzech: przyjaciel mój, ja i pewien niepoczesny, zahukany jegomość, jak w przyszłości dowiedzieliśmy się, redaktor jakiegoś pisemka niedzielnego.

— To żadna sztuka — być świętym. Po kilku miesiącach przymusu może to wejść w przyzwyczajenie — rzekł mój przyjaciel.

Poczęstował mnie cygarem.

— Dziękuję ci — rzekłem pośpiesznie. — Nie chce mi się palić.

— Nie bój się, zapal. Ręczę, że cygaro to nie zaszkodzi ci.

Nie mogłem się jednak zdecydować.

— Cygara te palę stale — rzekł przyjaciel. — Zapytasz, czemu te właśnie? Ot, poprostu przyzwyczaiłem się. Za mych młodych lat paliłem jedynie prawdziwe importowane Havanna, to jednak zbyt rujnująco odbijało się na mojej kieszeni. Wobec tego zmuszony byłem palić tańsze. Będąc w Belgii natrafiłem na te oto cygara. Nie wiem, z czego są one zrobione, prawdopodobnie z liści kapuścianych, przesiąkniętych dziegciem, tak są jednak tanie, że postanowiłem rozmiłować się w nich. Prawdę, rzekłszy, przyzwyczajenie się do nich kosztowało mnie nie mniej zgryzot, niż w dzieciństwie przyzwyczajenie się do palenia. Wkońcu przezwyciężyłem się, po roku mogłem już myśleć o nich bez uczucia wstrętu, po dwóch latach przyzwyczaiłem się do nich zupełnie, a dziś wolę je, niż najdroższe i najwonniejsze gatunki.

Zauważyłem skromnie, że najprostszem byłoby zaprzestać palenia.

— Zastanawiałem się nad tem — odrzekł. — Wydaje mi się jednak, że niepalący mężczyzna jest nieznośny w towarzystwie.

Oparł się o poręcz krzesła i począł z zapałem, godnym lepszej sprawy, zapełniać pokój wstrętnym, gryzącym dymem.

— A może pozwolicie, panowie, wina? Nie? Widzę, że ci nie smakuje to wino. Pomyśl, przed trzema laty ująłem za pomocą tego wina dwóch złodziei. Wyłamali oni drzwi do kredensu i wypili całą butelkę wina. Ścięło to ich tak z nóg, że policyant bez żadnych wysiłków popędził do więzienia obu złoczyńców. Byli potulni, jak barany. Odtąd stale trzymam na stole butelkę tego wina. Lubię je przytem, przyzwyczaiłem się do niego: po dwóch trzech lampkach czuję się tak, jakbym się na nowo na świat narodził. Przysyłają mi je wprost z Genewy. Kosztuje tylko sześć szylingów. Jakie są jego części składowe, nie wiem i wiedzieć nie chcę; dość, że jest bajecznie tanie.

Tak, tak! — ciągnął dalej, spowity w obłokach śmierdzącego dymu. — Przyzwyczajenie jest drugą naturą! Znałem niegdyś pewnego jegomościa, którego żona paplała cały boży dzień, co więcej gadała przez sen całą noc, słowem, nie milczała w ciągu doby ani przez mgnienie oka. Jegomość ów przyzwyczaił się czytać, pisać i spać przy akompaniamencie tej paplaniny. Uradowaliśmy się szczerze, dowiedziawszy się, że papla spoczęła snem wiekuistym. Sądziliśmy, że i małżonek jej odetchnie i będzie się czuł uszczęśliwionym. Przeciwnie, wdowiec był nieutulony w żalu. W ciągu dwudziestu lat, we dnie i noce, skrzeczący głos nieboszczki zapełniał dom, ogród, całe obejście, słychać go było nawet na ulicy — nic więc dziwnego, że cisza, która nastąpiła po zgonie papli, podziałała na niego przygnębiająco i zdawała mu się być ciszą grobową. Boleśnie odczuwał brak gderania porannego, zrzędzenia w długie wieczory jesienne, zawodzenia i skrzeczenia podczas obiadów, plotkowania podczas napadów dobrego humoru. Tęsknota pożerała biednego wdowca, płakał rzewnemi łzami, nie mogąc w nocy zasnąć bez gadaniny prawowitej małżonki.

— Aha! — zawołał. — To więc jest owa prawda, stara, jak świat: przyzwyczajenie jest drugą naturą; drugą zaś, niemniej starą prawdą jest: cudze chwalicie, swego nie znacie — sami nie wiecie, co posiadacie.

Skończyło się na tem, że wdowiec ciężko się rozchorował. Lekarze orzekli, iż widzą jeden tylko środek ratunku, mianowicie powinien wyszukać sobie niewiastę, która mogłaby mu zastąpić w zupełności nieboszczkę. Nie było to jednak rzeczą tak łatwą, jak się na pierwszy rzut oka wydawać mogło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czwartek: „Niu".
Piątek: „Tajemniczy Dżems".
Sobota: „Pierwsza sztuka Fanny", krotochwila w 3 aktach z prologiem i epilogiem Bernarda Shav'a.
Niedziela po południu: „Leci liście z drzewa...".
Niedziela wieczór: „Pierwsza sztuka Fanny".
Poniedziałek: „Chatka w lesie".

Nowiny lwowskie.

Piękną i podniosłą uroczystość obchodziła w niedzielę 7 b. m. organizacya robotników stolarskich „Zgoda" we Lwowie. Zorganizowani robotnicy uczcili jubileusz 50 letniej pracy w zawodzie, a 20-letniej w organizacyi, staruszka robotnika Jędrzeja Zielińskiego.

Jędrzej Zieliński, urodzony w r. 1844 we Lwowie, w 13 roku życia oddany do rzemiosła, pracował przez lat sześć jako terminator, a lat 50 jako wyzwolony robotnik. Z chwilą, kiedy powstała pierwsza organizacya robotnicza, staje Zieliński, już jako 49 letni mężczyzna, w pierwszych jej szeregach, gdzie dotychczas pozostaje. W dniu 7 b. m. zbiegły się dwie rocznice: 50 letniej pracy jako wyzwolonego robotnika i 20 lecie członkostwa w organizacyi zawodowej.

Uroczystość zagaił przewodniczący organizacyi tow. Telipski, witając towarzysza staruszka w szeregach najmłodszych, podnosząc równocześnie jego zasługi dla organizacyi.

Tow. Todorowski wskazał na dolę robotnika, który lat 56 musi pracować, nie zdobywszy nawet zaopatrzenia na starość. Zachęca robotników do pracy, a kiedyś przyjdzie czas, że robotnik dożyje lżejszej starości.

Tow. Żubrowski składa wyrazy czci imieniem zebranych i życzenia, aby Jubilat długie lata jeszcze pozostał wśród towarzyszów pracy.

Od zorganizowanych kolegów zawodowych wręczono Jubilatowi piękny upominek.

Wreszcie tow. inż. Hausner w imieniu organizacyi politycznej złożył wyrazy czci Jubilatowi za jego wiarę w ideały wyzwoleńcze klasy pracującej, za jego hart i wytrwałość. Podniósł mowca znaczenie tej uroczystości, która zaszczyt przynosi robotnikom stolarskim, którzy umieją czcić zasługi swoich towarzyszów; wskazał wreszcie na straszną krzywdę dzisiejszego porządku społecznego, w którym staruszek 69 letni musi jeszcze ciężko pracować na gorzki chleb.

Chór robotniczy pod batutą tow. Cisaka odśpiewał pięknie kilka pieśni.

Wzruszony tym objawem sympatyi, podziękował staruszek współtowarzyszom serdecznie. Zebrani udali się następnie do fotografii.

Eksplozya w fabryce ogni sztucznych. Właściciel fabryki ogni sztucznych, Rutkowski, który padł ofiarą eksplozyi materyałów wybuchowych przy fabrykacyi nowych wyrobów, zmarł w szpitalu. Stan pomocnika, który odniósł ciężkie rany, budzi nadal poważne niebezpieczeństwo.

Pod zarzutem handlu żywym towarem aresztowano 35 letnią Rachelę Adler, która dwoje 12 letnich dziewcząt usiłowała zwabić do jakiegoś kawalerskiego mieszkania.

Zabójstwo w kłótni. Na Kleparowie, skutkiem jakichś sąsiedzkich nieporozumień, dochodziło od dłuższego czasu do ciągłych awantur między rodzinami robotnika Antoniego Rybaka i strażnika miejskiego Jana Gogołowskiego. W awanturach prym wiodły kobiety, a opinia sąsiadów obwiniała Gogołowską; Rybakową uważano za kobietę spokojną. Z jakiejś błahej przyczyny przez ostatnich kilka dni trwały ciągłe wymyślania i awantury. W niedzielę w południe na powracającego z kościoła do domu Rybaka napadła Gogołowska, wyzywając ostatnimi wyrazami jego i jego rodzinę. Rybak kilkakrotnie wzywał ją, by go pozostawiła w spokoju, a wreszcie dobył rewolweru i wystrzelił w powietrze, co jeszcze bardziej podnieciło Gogołowską; w ciągu dalszej kłótni Rybak strzelił do niej i trafił ją w prawy bok. Gogołowska padła śmiertelnie ranna. Odwieziono ją do szpitala, gdzie wkrótce zmarła. Rybaka uwięziono.

Samobójstwo burmistrza czortkowskiego. W niedzielę w południe popełnił samobójstwo burmistrz Czortkowa, aptekarz Noss, w jednym z hotelów lwowskich. Desperat odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Powody samobójczego kroku nieznane.

Tajemniczy wypadek. Na ulicy Zielonej padł onegdaj jakiś mężczyzna na bruk i nie mogąc się już podnieść, prosił przechodzących o pomoc. Policyantowi oświadczył chory, że nazywa się Julian Brandel, jest emerytowanym wachmistrzem żandarmeryi i że jadąc w sobotę wieczorem ze Stryja, wyskoczył pod Lwowem z pociągu, przyczem złamał nogę. W jaki sposób dowlókł się do Lwowa, gdzie był przez całą noc, skąd wziął się na ulicy Zielonej, tego Brandel wyjaśnić nie chciał. Zawezwane pogotowie ratunkowe skonstatowało rzeczywiście u Brandla złamanie kości udowej prawej nogi i odwiozło go do szpitala powszechnego. Policya poczyniła kroki celem zbadania okoliczności, wśród których Brandel nogę złamał.

Porąbany siekierą. W baraku robotniczym za rogatką Gródecką porąbał siekierą robotnik, 36 letni Jan Zełeniak, 18 letniego Jana Hygana. Stało się to w czasie snu tego ostatniego, a motywem zbrodni była zemsta za to, że Hygan ubrał się w ubranie Zełeniaka i poszedł w niem do miasta. Zełeniak w stanie podpitym zadał Hyganowi siekierą kilka ran w głowę. Hygana odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala, Zełeniaka odstawili żandarmi do więzienia.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Zuchwalec".
Piątek: „Kobieta i pajac".
Sobota po południu: „Zaczarowane koło".
Sobota wieczór: „Zuchwalec".
Niedziela po południu: „Taniec czynowników".
Niedziela wieczór: „Zuchwalec".

Repertuar teatru Nowego.

Czwartek (teatr Niezeleżny): „Noc tysiączna i druga".
Sobota: „Przywódca".

Z kraju.

Cholera w Galicyi. „Słowo polskie" donosi z Ławocznego: Wczoraj stwierdzono tu dwa wypadki cholery. Przybyła tu komisya sanitarna ze Lwowa. Cholera została zawleczona z Węgier, gdzie szerzy się tuż obok granicy galicyjskiej. I tak w sąsiedztwie Ławocznego w Wolocz zachorowało dotychczas 12 osób na cholerę, z czego 5 zmarło, w Kiszsoliva 15 osób zachorowało, a 5 zmarło. Również stwierdzono wypadki cholery w Zugó, Zajgó i Beregszentmiklos.

Zgon. Ze Stanisławowa piszą nam: Zmarł tu jeden z najmłodszych towarzyszów naszych, tow. Tadeusz Łopuszański, były uczeń gimnazyum realnego. Zgon jego wywołał wielki smutek wśród młodzieży stanisławowskiej; cieszył się bowiem w tych kołach wielką popularnością i sympatyą. Znany był także w kołach młodzieży krakowskiej — mieszkał bowiem i uczył się przed rokiem w Krakowie; tu również organizował kółka, odczyty, dyskusye itd.; zostawił w Krakowie po sobie dobrą pamięć i licznych przyjaciół. W Stanisławowie brał też udział w pracy partyjnej.

Sprawa robotnicza traci w zmarłym wprawdzie jeszcze bardzo młodego, lecz całem sercem jej oddanego człowieka, przytem niezwykle zdolnego, pełnego inicyatywy, energii, zawsze gotowego do pracy, do czynu. Zdawało się, że w tym młodziutkim towarzyszu z czasem będziemy mieli niepospolitą siłę, wybitnego działacza... Stało się jednak inaczej.

Niepoprawni, choć ukarani oszczercy. „Gazeta bielska", redagowana przez p. Sierakowskiego, wszechpolskiego nauczyciela T. S. L., wzięła sobie za zadanie napadać i zohydzać tow. dra Grossa w przekonaniu, że to potrzebne jest do wcielenia programu wszechpolskiego na terenie bielsko-bialskim. Wbrew przekonaniu wypisywała „Gazeta bielska" niemożliwe brednie i tak, że dr Gross zdradził przy wyborach w Lipniku Polaków, a poparł hakatystów, że złamał dane słowo, że występuje przeciw szkołom polskim T. S. L., że jest hakatystą itd. Wskutek skargi, wytoczonej przez tow. dra Grossa, wszechpolacy przez kilka miesięcy udawali, że szukają świadków. Raz nawet już powołali posła Zamorskiego i renegata socyalistycznego Szałasnego, ale, gdy sędzia żądał podania okoliczności, przez świadków stwierdzić się mających, cofnęli się, tak, że było widocznem, iż „Gazeta bielska" rzucała oszczerstwa, świadomie wiedząc, że kłamie. Na podstawie zapadłego wyroku, nominalny redaktor „Gazety bielskiej" zasądzony został za oszczerstwo na grzywnę w kwocie 80 K, ewentualnie 8 dni aresztu i zapłacenie kosztów. Po tym wyroku był przez krótki czas spokój. Obecnie wszechpolacy, wściekli, że „Naprzód" przygwoździł ich jako organizatorów strejku szkół polskich, a nie mogąc się wykręcić, bo „Słowo polskie" (ich własny organ) wydrukowało rezolucye, kompromitujące ciężko tych rycerzy kresowych, usiłują odwrócić uwagę społeczeństwa polskiego od swego haniebnego czynu i wypisują w oszczerczej „Gazecie bielskiej", że „żyd, adwokat i socyalista w jednej osobie" (tchórze boją się wymienić nazwisko) występował przeciw szkołom T. S. L. Szczekanie „Gazety bielskiej" nikogo nie przekona. Organizatorzy bojkotu szkół polskich ośmieszają się, jeżeli chcą udawać obrońców tych szkół.

Z Żywca piszą nam: Do pracy narodowo-oświatowej po wakacyjnej przerwie przystępuje oddział Uniwersytetu Ludowego. W niedzielę 14 b. m. dr Michał Sokolnicki będzie miał odczyt „O drogach współczesnej myśli polskiej", a we wtorek 16 b. m. Wł. Studnicki „O Polsce współczesnej". Rozkinowana i zepsuta „pracą" tutejszego „Sokoła" publiczność skorzysta zapewne z tych niezwykłych tutaj odczytów, a warcholstwo klerykalno wszechpolskie, by pracę Uniw. Ludowego zwalczać, nie znajdzie posłuchu.

Otwarcie konkurencyjnego „Sokoła" w Przemyślu. W niedzielę 7 b. m. nastąpiły chrzciny i zapisanie do ksiąg metrykalnych w parafii ks. Salezyan t. zw. „Sokoła II." Część kołtuńsko huczkową wykonała „polska" muzyczka, złożona z Niemców i Czechów, całe zaś „mistrzostwo" kiepskiej zresztą i łatanej ceremonii spoczywało w ręku... pisarza policyjnego, który ma tę dziwną właściwość, że wszędzie „potrzebuje" się wślizgnąć i wszystko wiedzieć. Powstanie tego nowego „Sokoła" oznacza dla starego, który i tak ledwo dyszy, wielkie niebezpieczeństwo. Aby ukryć swe prawdziwe uczucia i obawy, wydał wprawdzie starszy „Sokół" siarczysty manifest tej treści, że on się „nic nie boi nowego „Sokoła" i już". Wiedzą jednak sąsiedzi, jak kto siedzi. Dla charakterystyki nowego, konkurencyjnego „gniazda" musi się nadmienić, że sala gimnastyczna mieści się „kątem" u ks. Salezyan, którzy też z otwartemi ramionami przyjęli nowy „Sokół".

Z zaboru rosyjskiego.

Aresztowanie handlarzy żywym towarem. Po ukazaniu się w pismach warszawskich wiadomości o zjeździe handlarzy żywym towarem, oberpolicmajster polecił dokonać szczegółowego przeglądu w hotelach, zajazdach, pokojach umeblowanych i t. p. zakładach. Zabiegi te nie doprowadziły do pożądanych wyników. Dopiero w ubiegły czwartek w południe zawiadomiono prywatnie oberpolicmajstra, że w hotelu Słowiańskim przy ulicy Podwale odbywają się narady przedstawicieli niecnego handlu. Zarządzona rewizya ujawniła, że w hotelu tym od miesiąca mieszka przybyła z Buenos Ajres niejaka Marya Glejbicz, znana przed laty w Warszawie jako zawodowa stręczycielka. W mieszkaniu Glejbiczowej zastano pięciu właścicieli domów publicznych: Joszera Szafira, dwóch braci Szaposznikowów, Josla Metelstajna i Abrahama Luksemburga. Zamierzali oni wyruszyć gdzieś prawdopodobnie po zdobycz i w tym celu oczekiwał na nich przed bramą zamówiony samochód.

Wszystkich aresztowanych odesłano do ratusza. Podczas rewizyi przy M. Gleibiszowej znaleziono oprócz kosztowności 7000 rubli gotówką. Przy pozostałych znaleziono po kilkaset rubli. Aresztowani, oprócz lupunarów, posiadają własne kamienice.

Ze świata.

8-dniowe więzienie całej gminy. W pismach petersburskich znajdujemy tekst depeszy terminowej, otrzymanej z Kutaisu (na Kaukazie) przez posła do Dumy państwowej, Gełowaniego: „Już od 8 dni ludność kwisylskiego rejonu w liczbie do dwóch tysięcy osób, z rozporządzenia naczelnika powiatu Olchowskiego, spędzona została do zarządu gminnego w Charakru. Cały tłum dwutysięczny, otoczony przez strażników, doznaje głodu, pragnienia

i urągania ze strony policyi. Jednocześnie strażnicy w domach bezbronnych dopuszczają się wymuszań i gwałtów. Ludność aresztowana została z powodu zabójstwa strażnika. Władze żądają wydania zabójcy i jakichś rozbójników. Ludność spełnić tego żądania nie może z powodu bezradności policyi, która wypuszcza rozbójników, wydanych przez ludność".

Poseł Gelowani telegram ten zakomunikował ministrowi spraw wewnętrznych, który zwrócił się telegraficznie z zapytaniem do pomocnika namiestnika Kaukazu.

Cierpliwa narzeczona. Niezwykły proces toczy się obecnie przed sądem w Wooster, w stanie Ohio w Ameryce. Skarżącą jest 67-letnia panna Emma Mahaney, oskarżonym 77 letni Jan Wolfe. Wolfe przyrzekł owej pannie w roku 1860, że się z nią ożeni. Od tego czasu był z nią zaręczony, ale ożenić się nie chciał. Mimo to żyli oboje w zgodzie i mogli byli obchodzić 50-letni jubileusz swego narzeczeństwa, gdyby nie to, że Wolfe oświadczył niedawno narzeczonej, iż stanowczo żenić się nie myśli, bo już przyzwyczaił się do kawalerstwa. Narzeczona, której nikt nie może chyba odmówić cierpliwości i wierności, złożyła w sądzie całe stosy listów miłosnych, z których ostatni pochodzi z r. 1912. Nie domaga się ona już od narzeczonego, żeby poszedł z nią do ołtarza, ale żąda odszkodowania w kwocie 5000 dolarów.

Pielęgniarki chorych. Ministerstwo spraw wewnętrznych postanowiło, celem podniesienia stopnia wykształcenia pielęgniarek chorych, założyć szkołę, która ma zapewnić gruntowne wykształcenie pielęgniarek. Szkoła ta zostanie otwartą w połowie października b. r. przy powszechnym szpitalu wiedeńskim. Kurs potrwa przez dwa lata. Dla świeckich uczenic utworzony będzie internat. W internacie tym mogą otrzymać bezpłatne umieszczenie te kandydatki, które zobowiążą się, że po ukończeniu kursu i po otrzymaniu dyplomu pracować będą przez trzy lata za odpowiednim wynagrodzeniem w wiedeńskim szpitalu. Inne uczenice, mieszkające w internacie, opłacać będą za naukę i utrzymanie 70 K miesięcznie.

Katastrofa statku powietrznego. Z Helgolandu donoszą: Statek powietrzny, należący do marynarki „L. I." uległ katastrofie na północ od Helgolandu. Z załogi uratowano 6 ludzi; statek zatonął. Podróży statku towarzyszyła przez cały dzień pogoda i dopiero wieczorem zerwała się burza i deszcz. Według dalszych wiadomości, brak 16 ludzi z załogi.

Konserwatywny dziennik rosyjski o prawosławiu. W ostatnim numerze „Graždanina" znajdujemy garść ciekawych uwag kniazia Meszczerskiego na temat współczesnego stanu prawosławia.

„Pamiętam W. K. Sablera przy Pobiedonoscewie w roli jego prawej ręki, nie ośmielającego się oczywiście potępiać braku serca u swego zwierzchnika, lecz mówiącego tak, aby w jego słowach człowiek prawosławny mógł usłyszeć, że gdyby on, Sabler, był na miejscu Pobiedonoscewa, to przemówiłyby serce i miłość. Ustąpił Pobiedonoscew. Zastąpił go po krótkich rządach dwóch nadprokuratorów Sabler.

Ujrzeliśmy oblicze jeszcze przyjaźniejsze, coraz częściej widywaliśmy uśmiech; słyszeliśmy takie wyrazy: jak sobór, patryarcha, ale nietylko wyrazów „miłość" i „serce" nikt, niestety, nie usłyszał, lecz usłyszeliśmy to, czego nasi ojcowie i przodkowie nigdy nie słyszeli w dziedzinie kościoła Chrystusowego, — że wśród duchowieństwa, nawet wyższego, dźwignią jest nienawiść!

Nienawiść stworzyła postać i czyny Heliodora, nienawiść stworzyła i wprowadziła na wyżyny biskupa Nikona, i ku przerażeniu całego świata, dostojnik cerkwi prawosławnej z żołnierzami, z pianą na ustach, ze słowami przekleństwa i nienawiści wpada do klasztoru (na górze Athos) i przy pomocy oręża, bicia i więzienia pracuje na chwałę cerkwi prawosławnej przeciwko przedstawicielom rzekomej herezyi „imiasławców".

Najsmutniejszym jednak, najbardziej niebezpiecznym dla naszej cerkwi objawem jest to, co obecnie dokonywa się i codzień wzrasta wśród prostego ludu prawosławnego pod hasłem poszukiwania wiary i słów miłości i serca, mianowicie ucieczka z cerkwi prawosławnej tysięcy i nawet dziesiątków i setek tysięcy ludzi do każdej sekty, gdzie znajdą te słowa miłości i pociechy, które zamilkły w cerkwi prawosławnej".

Sprawy partyjne.

Dnia 25 sierpnia odbyło się w Jaśle doroczne zebranie P. P. S. D. Po zagajeniu poświęcił przewodniczący tow. Kukulski wspomnienie pośmiertne zmarłemu tow. A. Beblowi, podnosząc jego życzliwość i przychylność dla sprawy niepodległości Polski. Pamięć zmarłego uczcili zebrani przez powstanie z miejsc. Wybory do Komitetu miejscowego dały następujący rezultat:

Tow. Józef Kukulski, przewodniczący; Ludwik Heyda, zastępca przewodniczącego; Marceli Rosenbusch, sekretarz; Józef Guzik, skarbnik; Stanisław Bereta, bibliotekarz; Stanisław Drozd, Władysław Kwiatkowski, Marek Piskliwiec, Stefan Sarna, Zygmunt Ziomek.

Nowowybrany Komitet zabierze się do pracy z całą energią, to też ufamy, że w roku bieżącym dadzą się osiągnąć lepsze, niż roku zeszłego, wyniki.

TELEGRAMY

z dnia 10 września.

Kandydatura demokratyczna w Podgórzu.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse" donosi, że demokracya polska uchwaliła na okręg Podgórze-Wieliczka-Bochnia kandydaturę dra Tadeusza **Rutowskiego,** wiceprezydenta m. Lwowa.

Cholera.

Wiedeń. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi: Ukończone dnia 9 b. m. badania bakteryologiczne wykazały w dwóch wypadkach zasłabnięć, zaszłych w powiecie Skole, a mianowicie w gminie Oporczec, cholerę. Zasłabł mianowicie robotnik drogowy dnia 5 b. m., który dnia 8 b. m. został izolowany, oraz jego matka, która zasłabła dnia 8 b. m. i tego samego dnia została odosobnioną. Pochodzenie tych wypadków należy wytłómaczyć tem, że gmina wspomniana utrzymuje bardzo żywe stosunki z gminami Wolocs i Kis Solvia na Węgrzech, w komitacie Bereg, w których obecnie panuje cholera. Robotnik, który zachorował, utrzymywał stałe stosunki z robotnikami z Wolocs. Zarządzono potrzebne środki ostrożności i wysłano na miejsce lekarza.

Budapeszt. W komitacie Bacs Bodrog zaszły cztery nowe wypadki cholery.

Zniknięcie patryarchy.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wczoraj w Bad Gastein znaleziono część ubrania patryarchy serbskiego Bogdanowicza, mianowicie kapelusz i parasol. Nie ulega już wątpliwości, że patryarcha zginął; prawdopodobnie wpadł do rzeki Ache, a ciało jego woda uniosła.

Strejk masarzy.

Kecskemet. Tutejsi masarze strejkują, ponieważ władze nie zezwoliły im na samowolne wyznaczanie cen mięsa oraz odebrały prawo sprzedaży trzem masarzom, którzy pobierali za mięso zbyt wygórowane ceny. Miasto zakupiło 1000 świń i sprzedaje po własnej cenie. (Żeby tak w Krakowie!)

Strejk telegrafistów okrętowych.

Medyolan. (Tel. wł.). Telegrafiści na okrętach transatlantyckich zastrejkowali, wskutek czego okręty nie mogły wyruszyć w drogę.

Umizgi Rosyi do Francyi i Anglii.

Petersburg. (Tel. wł.). Minister spraw zewnętrznych Sazonow pojedzie 18 b. m. do Kijowa na odsłonięcie pomnika Stołypina, poczem wyjedzie do Francyi dla spotkania się z prezydentem Poincarem.

Petersburg. (Tel. wł.). Rosyjska flota północna wyruszy w odwiedziny do portów francuskich i angielskich.

Rozruchy w Hiszpanii.

Bilbao. Ostatniej nocy przyszło ponownie do starć między republikanami a zwolennikami Don Jaime'a. Trzej demonstranci odnieśli zranienia.

Madryt. Policya aresztowała trzech ludzi, u których znaleziono 116 małych patronów dynamitowych. Tłomaczyli się oni, że naboje te otrzymali w kopalni, w której pracowali i zamierzali je sprzedać.

Wypadek automobilowy na manewrach.

Freiberg. (Śląsk). Podczas manewrów przewrócił się jeden automobil wojskowy, napełniony oliwą i benzyną. Jeden żołnierz śmiertelnie raniony, ośmiu lekko rannych.

Japonia a Chiny.

Berlin. Z Pekinu donoszą: Dwa japońskie krążowniki i jedna kanonierka, które pod komendą admirała przybyły do Nankinu, wysadziły na ląd 200 żołnierzy.

Do wiadomości członków robotniczej spółki spożywczej „Naprzód" w Krakowie.

Wobec tego, że były kierownik wymienionej spółki **Roman Bury, recte Burzyński,** obchodzi i jedna sobie odbiorców wśród naszych członków dla sklepu, który otwiera **pod firmą swej żony** w domu p. Findera, gdzie mieścił się przedtem sklep naszej robotniczej spółki, przeto niniejszem zawiadamiamy, że sklep **robotniczej spółki spożywczej „Naprzód" znajduje się obecnie w Dębnikach** przy ul. **Madalińskiego 9** w domu p. **Piotrowskiego;** że **Roman Bury recte Burzyński,** przeciwko któremu o nieprawidłowości jest wniesiona skarga do sądu cywilnego i doniesienie karne do prokuratoryi państwa **nie jest więcej kierownikiem** robotniczej spółki spożywczej w Dębnikach. *Zarząd.*

NADESŁANE.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40** halerzy od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień **1** korona za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** odbędzie się we czwartek 11 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu własnym przy ul. Dunajewskiego 5. Sprawy bardzo ważne, obecność wszystkich członków zarządu konieczna.

* **Wiedeń.** Polskie polityczne stowarzyszenie „Naprzód", Wintergasse 29, urządza zabawę ogrodową z przedstawieniem amatorskiem w niedzielę 14 września w hotelu „Zum goldenen Schiff", XX Anatoltreustrasse 74. Początek o godz. 3 po południu. Wstęp przy wejściu 92 h, wcześniej nabyte 72 h.

Wakacyjne kursa nauczycielskie w Zakopanem.

Przed kilku tygodniami zakończyły swą pracę wakacyjne uniwersyteckie kursa w Zakopanem, zorganizowane przez krajowy Związek nauczycielski. W skład komitetu organizacyjnego wchodziła spora liczba znanych działaczów, jak pp. Smulikowski, Radlińska, Daszyńska-Golińska, Dawid itd. Na miejscu w Zakopanem bezpośrednio zajmowali się czynnościami organizacyjnemi z ramienia Związku pp. Kanarek i Majer.

Nie rozwodząc się długo nad rezultatami tej pierwszej próby urządzenia letnisk kształcących kursów dla nauczycieli, możemy w krótkich słowach całkiem objektywnie stwierdzić, że rezultaty były znakomite, że kursa wypadły ponad wszelkie oczekiwania inicyatorów i organizatorów. Piszący te słowa, widział sam, jak wielka sala „Sokoła" zakopiańskiego nie mogła zmieścić pilnych słuchaczów i słuchaczek. Niejeden wykład miał po 200 i 250 słuchaczów. Oczywiście obok stałych słuchaczów przychodziło — płacąc naturalnie osobne wstępy — sporo publiczności z Zakopanego. Program kursów i osoby prelegentów są znane czytelnikom „Naprzodu"; przypomnimy tylko, że program obejmował obok zagadnień czysto pedagogicznych także nauki społeczne, przyrodnicze, literaturę, filozofię. Wykłady odbywały się od godz. 2 po południu codziennie, rozpoczynały się zaś nieraz już o godz. 8 rano. A jednak słuchacze siedzieli pilnie, zapisywali, rozpytywali... Utworzyło się ogromnie sympatyczne, żywe środowisko, i te wszystkie wiece, komersy, wycieczki i pogawędki, spajając masę słuchaczów i prelegentów w jedną niejako całość, naturalnie też nie w małej mierze przyczyniły się do rozszerzenia horyzontu umysłowego tego, lub innego słuchacza.

Do godziny 2, jak wspomnieliśmy, trwały wykłady. Następnie obiad, a wkońcu, różne luźne wykłady, zebrania, no i wycieczki... Te cudne wycieczki tatrzańskie! Nie bardzo wprawdzie sprzyjała pogoda w tym sezonie, ale wycieczek przecież odbyło się aż 6 (w tej liczbie nocna do Kościeliskiej), nie licząc 2 wycieczek naukowych z drem Kuźniarem.

A teraz parę cyfr. Stałych uczestników kursów było 161; mężczyzn 56, kobiet 105. Galicya dała z tego 53%, zaś Królestwo. Litwa, Inflanty, Śląsk, Bukowina — 47%. Czytelnik spostrzeże, że zabór pruski zupełnie nie był reprezentowany...

Razem godzin wykładowych było 162; prelegentów 24 (5 z Warszawy. 15 z Krakowa, 2 ze Lwowa, 1 z Brukseli itd.) Konwersatoryów było 6; odbyły się także 2 liczne zebrania w sprawach szkolnictwa. Odbył się przy współudziale Uniwersytetu Ludowego wielki wiec oświatowy, na którym w ożywionej dyskusyi zabierało głos kilkunastu mówców. Słuchacze kursów mieli zniżki na koncerty i na wystawę obrazów. Odbyło się zebranie w sprawie utworzenia polskiego instytutu pedagogicznego.

Żywo, pożytecznie, zajmująco mknęło barwne życie zakopiańskie dla uczestników i niejeden bez przesady — z trudem zdobywał się na wysiłek woli, na wyjazd z cudownej krainy podgewontowej. Ze smutkiem wyjeżdżał i obiecywał sobie w duchu, że wkrótce powróci znowu...

A i organizatorzy się cieszyli, gdyż zamiast spodziewanego deficytu, kursa przyniosły, że tak powiemy, „czysty zysk". „Zysk", którego, naturalnie się użyje na dalsze udoskonalenia kursów.

Albowiem zorganizowane nauczycielstwo nasze chce — całkiem słusznie — z tych kursów nauczycielskich stworzyć instytucyę **stałą**, z programem dwuletnim. W roku przyszłym kursa uniwersyteckie odżyją na nowo z temi oczywiście zmianami na lepsze, jakie będą podyktowane tegorocznem bogatem doświadczeniem. Sporo uczestników tegorocznych zapowiada swój powrót na kursa; ci tegoroczni rozniosą wieść o kursach daleko po świecie i niezawodnie w roku przyszłym stanie do pracy jeszcze większa liczba uczestników. Być może nawet, zabór pruski — ten tak ciężki! wreszcie się ruszy...

Na razie więc pozostaje tylko wyrazić uznanie organizatorom za dobrze pomyślane i dobrze wykonane dzieło. Do przyszłego lata!

Wynalazek R. Swiętochowskiego.

Z powodu rozgłosu, jaki nadano, niefortunnemu, jak się okazało, wynalazkowi Uliviego, przypomniała prasa rosyjska, a za nią polska, iż podobny wynalazek zaprezentował przed kilku laty syn Al. Świętochowskiego.

Współpracownik warszawskiego „Świata" zgłosił się do p. Świętochowskiego z prośbą o bliższe wyjaśnienia. Poniżej przytaczamy ich rozmowę:

— O synu moim wiem niewiele. Od kilku lat wszelki kontakt straciliśmy ze sobą, bo nie uznaję tego rodzaju wynalazczości, którą on uprawia, a która zmierza do niszczenia istnień ludzkich.

— Tem niemniej jednak wie pan, że syn pański uprzedził Uliviego?

— I tego nie wiem. O ile mogę sądzić, wynalazki te są zupełnie odmienne. Rzekomy wynalazek Uliviego ma, jak donosiły gazety, na celu dokonywanie wszelkich eksplozyi; pomysł mego syna polega na tem, że zapalał on założone przez niego ładunki, bomby i t. d. Patrzyłem z wielką przykrością, gdy w tem w mieszkaniu poprzez cztery pokoje wysadził nabój, który się znajdował w kuchni. Drzwi były pozamykane, nie było nic w tem z kuglarstwa, a jednak nie cieszyła mnie wcale ta „telegrafia bez drutu".

— Dlaczego nazywa pan to telegrafią bez drutu?

— Bo zasady obydwóch tych rzeczy oparte są na jednem i tem samem elektromagnetycznem podłożu.

— Czy próby z wynalazkiem syna pańskiego były kiedykolwiek robione?

— I owszem. Robiono je nawet w Warszawie. Władze forteczne zaprotokołowały, że wszystkie doświadczenia powiodły się w zupełności. Za pociśnięciem guzika w Warszawie wybuchały granaty i bomby w Rembertowie (obóz artyleryjski w pobliżu Warszawy — red. „Naprzodu") Wzięto syna mojego, wskutek tego, do Petersburga, co jednak tam robił i co się później z nim stało, są to rzeczy dla mnie zupełnie niewiadome i niesympatyczne.

— Czy syn pański odbywał jakieś specyalne studya?

— Był na politechnice we Lwowie, na wydziale mechanicznym, ale ostatecznego egzaminu nie zdał.

— Katerla w „Róży" przypisuje wynalazkom syna pańskiego nadzwyczaj doniosłą rolę w przyszłych wojnach...

— Nie wiem, czy bohater ten, Dan, jest wzorowany na moim synu, ale, gdyby nawet, to nie jest to taką zaszczytną rolą, jakby się wydawać mogło. Wysilać mózg, by tępić ludzi, by szukać sposobów najohydniejszego morderstwa — panie, to bardzo przykre, to bardzo smutne. Wolałbym, żeby syn mój szukał sposobów chronienia przed śmiercią, ratowania życia ludzkiego.

Szaleniec czy zbrodniarz?

Szczegóły o zbrodni nauczyciela Wagnera są coraz okropniejsze. Przesłuchiwany przez władze Wagner oświadczył cynicznie: „Możecie mi tu zaraz głowę ściąć! To byłoby najrozsądniejsze". Wagner opracował wprzód plan swych zbrodni na piśmie. Do domu, w którym umieszczono Wagnera, usiłował się przedostać syn jednej z zamordowanych przezeń ofiar, by go zamordować, nie wpuszczono go jednak. Rany Wagnera odniesione przy aresztowaniu były tak ciężkie, że musiano mu lewe ramię amputować. Podczas operacyi rzekł, że raczej powinniby go odrazu zabić. Wagner oświadczył, że powodem jego zbrodniczego czynu było małżeństwo, do którego zmusiła go kobieta, matka jego nieślubnego dziecka. Za to był przez jakiś czas zawieszony w urzędowaniu przez konsystoryum. Pożycie jego z żoną było złe, w domu bywały częste kłótnie i niesnaski. Wagner przebywał często w towarzystwie dam lekkich obyczajów, częstym gościem bywał w sztutgarckiej bibliotece, gdzie godzinami siadywał pogrążony w książkach. W szkole względem uczniów okazywał usposobienie sadystyczne.

Wagner pozostawił dwa listy. Jeden z nich, wystosowany do redakcyi „Stutg. Ztg." brzmi: „Do moich ludów! Nie jest to aluzya do wspomnień stuletnich uroczystości, albowiem nie jestem królem tylko biednym kandydatem na śmierć. Mojem zdaniem stanowczo jest za dużo ludzi na świecie, **połowę należałoby odrazu wystrzelać**. Ze wszystkich tworów na ziemi człowiek jest najgorszy. Sam siebie oddawna skazałem na śmierć, wyroku nie byłem jednak w stanie wykonać, ponieważ jestem słabym człowiekiem. Ponieważ niczego się już nie spodziewam, więc niczego się nie boję. Nie jest to drobnostka zamordować żonę i dzieci. **Od sześciu lat stałą moją myślą jest mord**. Często kładłem się do łóżka ze sztyletem i toporem, jednakże zawsze brakło mi odwagi. To, że zamordowałem rodzinę, to rzecz prosta — szatan musiałby dokonać cudu, by tej nocy, w której zacząłem mordować, wszyscy, których nienawidzę — nie znaleźli się przed lufą mego rewolweru. **Muszę nietylko mordować, ale i męczyć i znęcać się, bo jestem zwierzęciem**".

W drugim liście, do nauczycielstwa, przeprasza swych kolegów, że czyn jego może stać się hańbą dla jego zawodu, wypadku tego jednakże nie należy generalizować, zresztą W. występuje równocześnie z zawodowego stowarzyszenia.

Prócz tego wysłał list do szwagra, w którym donosi, że udaje się do Miluzy, by tam mordować i palić. W mieszkaniu W. znaleziono list z datą z przed 6 laty, w którym z całą ścisłością przedstawia morderstwo popełnione obecnie.

Morderca oświadczył, że wyrządził ludności wielką przysługę. Ranieni przez niego mają się lepiej, prócz dwu, którzy już zmarli. Ogółem z ręki W. poniosło śmierć 17 osób.

Ile miliardów idzie na zbrojenia?

„L'Action économique" daje następujące wyliczenia, które oszałamiają swoją potwornością, są zaś zupełną prawdą realną:

W latach 1881—1890 Niemcy, Anglia, Austro-Węgry, Francya, Włochy i Rosya razem wydały (pomijając poszczególne pozycye) 39 miliardów 125 milionów franków na zbrojenia.

W latach 1891—1900 te same państwa wydały razem na ten sam cel 49 miliardów.

W latach 1900—1910 wydały 79 miliardów 500 milionów franków.

Czyli, że razem sześć wielkich mocarstw, stanowiących dziś trójprzymierze i trójporozumienie, wydały na zbrojenia przez lat trzydzieści 167 miliardów 625 milionów franków.

Cyfra ta wymyka się wyobraźni. Ale zrozumiemy ją, jeżeli będziemy wiedzieli, co możnaby za nią nabyć.

A więc 167 miliardów 625 milionów franków przedstawia wartość wszystkich nieruchomości we Francyi i Niemczech razem wziętych! Przypuszczalny posiadacz takiej sumy mógłby więc kupić całą ziemię Francyi i Niemiec ze wszystkiem,

co się na niej znajduje w budynkach. Ale takiego bogacza niema i nie może być na świecie. Nie wystarczyłoby na zapłacenie tej sumy wszystkich monet, które są teraz w obiegu na kuli ziemskiej, bo jest jej mianowicie wszystkiego za 45 miliardów franków (złoto, srebro i aliaże).

Jeżeli odejmiemy od tych 167 miliardów 625 milionów franków pięć miliardów, które wydała Anglia na wojnę z Burami, oraz 6 miliardów 250 milionów, jakie wydała Rosya na wojnę z Japonią, to okaże się, że pozostałe 156 miliardów 375 milionów franków pochłonęły prawie wyłącznie uzbrojenia, które służyły wyłącznie do... parady.

W roku bieżącym 1912—1913 ogólna suma uzbrojeń trójprzymierza i trójporozumienia pochłonie 8 miliardów 743 miliony 750 tysięcy franków.

Do wydatków powyższych należy jeszcze dodać procenty od pożyczek, które zaciągano na cele zbrojeń. Aby zrozumieć, ile te procenty wynoszą, dość przypomnieć, że kapitał, oddany na cztery procent, podwaja się w przeciągu lat dwudziestu...

I wydatki te rosną i rosnąć będą coraz bardziej...

Jest to jakiś obłęd samozniszczenia, jaki ogarnął Europę.

Rozmaitości.

Nadzwyczajne działo. Amerykański „Artillery Journal“ przynosi ciekawe szczegóły o nowej, nadzwyczajnej armacie, którą zbudował w stanie Nowy Orlean inżynier artyleryi James Wood. Wood jest zdania, że proch, istniejący już około 500 lat, jest materyałem strzelniczym zbyt przestarzałym; przy konstrukcyi swego wynalazku wyłączył zupełnie proch i wogóle materyał wybuchowy, jako niepozwalający doprowadzić sprawności działa do maximum. Działo inżyniera Wooda strzela bez prochu i daje 1000 strzałów na minutę. „Artillery Journal“ tak je opisuje: Działo składa się przedewszystkiem z wielkiego, masywnego, płaskiego kręgu, mającego półtora metra w średnicy, wagi około 250 klg. W kręgu osadzone są rury lufy działa. Do tych luf wkłada się pociski, których skład i sposób umocowania w lufach stanowi tajemnicę wynalazcy. Silna dynamo maszyna wprowadza krąg w niesłychanie szybki ruch, dochodzący do 4000 obrotów na minutę. Przez naciśnięcie guziczka osobnego przyrządu elektrycznego pociski pozbywają się watrzymującego je hamulca i wyrzucane są przez siłę odśrodkową z początkową szybkością 700 metrów na sekundę. To nadzwyczajne działo ma tymczasem jedną wielką wadę — nie można wcale z niego celować. Wynalazca jednak zapewnia, że z czasem usunie ten brak, a wtedy z „działem Wooda“ nie da sobie rady żadna artylerya.

Ideały dzieci. Pewne angielskie pismo dla dzieci rozpisało ankietę między swymi młodocianymi czytelnikami na temat: „Coby też było waszym ideałem?“

Redakcya otrzymała szereg odpowiedzi, interesujących i charakterystycznych.

Mały Albert Everrit odpisał: „Marzę o tem, aby pojechać samolotem do Włoch i zobaczyć błękitne morze. Musi ono być bardzo piękne. Boję się jednak, że mi ojciec na to nie pozwoli, gdyż na ostatniej konferencyi szkolnej dostałem złą notę z rachunków“.

Skromniejszą od małego Alberta jest dziewięcioletnia Ella Berkar. Jej ideałem jest, „aby była nieco większą“. Jej koleżance, nazwiskiem Mary Morrison, mówią już wszyscy „panna“, chociaż jest od niej tylko o dwa miesiące starszą. Ellę nazywają wszyscy dzieckiem — a to ją niezmiernie gniewa.

Ella James, 10 letnia panienka, ma tylko jedno życzenie. Pragnie, aby do szkoły wróciła poprzednia nauczycielka, którą bardzo kochała.

Jedenastoletnia Rozalia Fleckney marzy o tem, aby jak najprędzej była dorosłą panną. „Wtedy moja matka będzie się inaczej ze mną obchodziła. Dzisiaj mnie często bije bez przyczyny“.

Małą kokietką jest 12 letnia Edyta Duvis. Jej ideałem jest ubieranie się każdego dnia w inne suknie i nowy kapelusz. „Moja starsza siostra chodzi zawsze wystrojona, ale wszyscy mówią, że jestem od niej piękniejszą“ — kończy swoją odpowiedź.

Herbert Albot jest małym mizantropem. „Marzę o tem — pisze 12 letni chłopak — bym mógł mieszkać na świecie sam i nie musiał patrzeć na ludzi, wtedy niktby mnie nie targał za uszy, jak to wczoraj uczynił nauczyciel. Ale — dodał na końcu — już em się pożalił u pana dyrektora“.

Mała, ośmioletnia Wirginia Bird wyrośnie prawdopodobnie na dobrą matkę. Chciałaby ona mieć „różowe, małe dzieciątko, któreby sama wychowywała“.

Wielkie aspiracye ma dziesięcioletni Hubert Wood. „Chciałbym być królem całego świata“ — pisał krótko.

„Moim ideałem jest jedno żądanie — pisze 13-letnia Dolly Brown. — Nie chcę już absolutnie iść do szkoły. Jak ja marzę o tem. Leżałabym sobie wtedy całymi dniami na łące, ptaszki-by mi śpiewały nad głową, kwiatami stroiłabym sobie kapelusze“. Ta dziewczynka będzie zapewne literatką.

„Chciałbym być rozbójnikiem morskim — pisze mały Wakker. — Wyobrażam sobie, jakby się mnie bano“.



Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Wieloch. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).